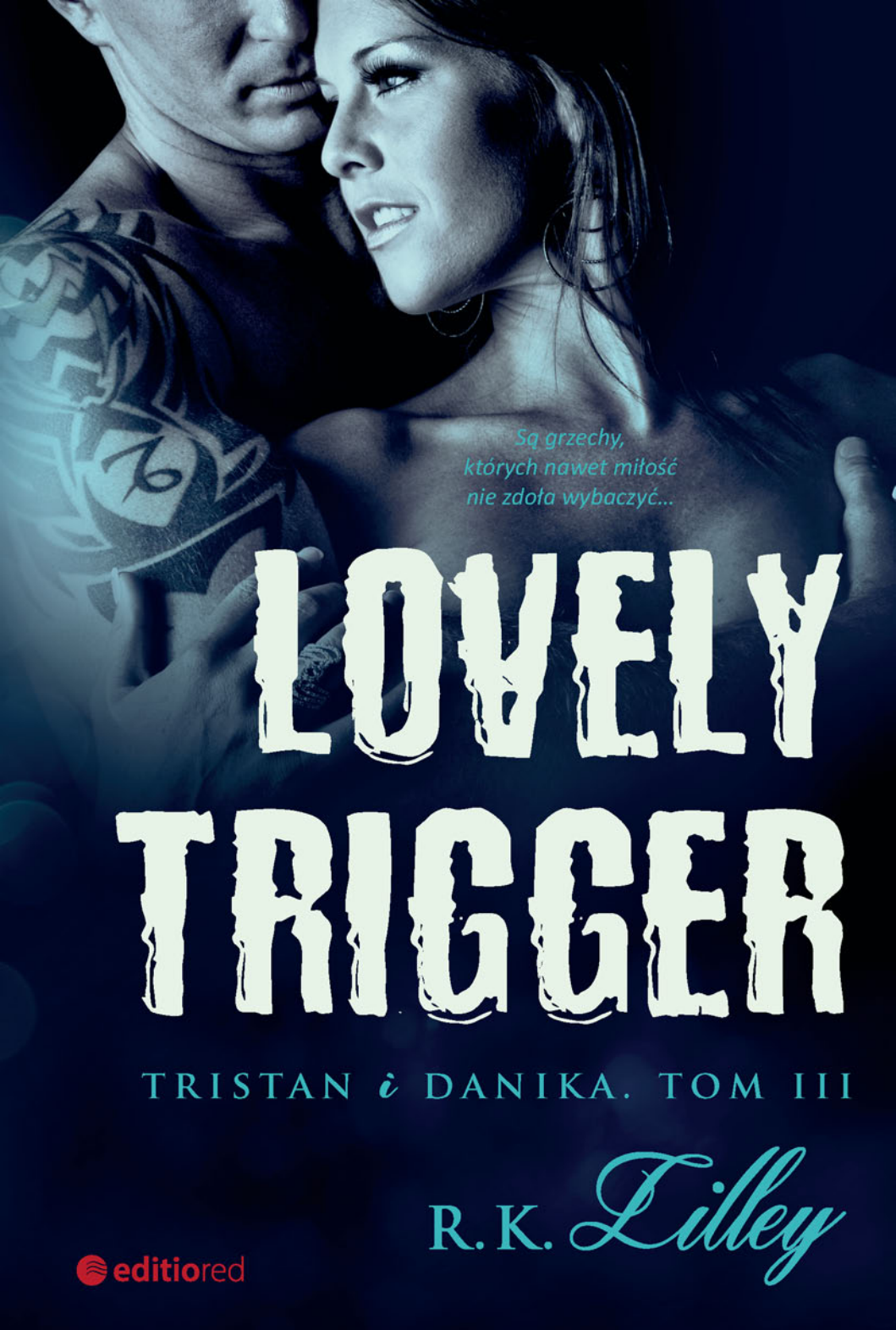




*Są grzechy,
których nawet miłość
nie zdoła wybaczyć...*

LOVELY TRIGGER

TRISTAN i DANIKA. TOM III

R.K. *Lilley*

Tytuł oryginału: Lovely Trigger (Tristan & Danika #3)

Tłumaczenie: Petra Carpenter

ISBN: 978-83-283-3586-8

Copyright © 2014 R.K. Lilley

All rights reserved.

Polish edition copyright © 2018 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz HELION SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

HELION SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

<i>Rozdział 1.</i>	<i>7</i>
<i>Rozdział 2.</i>	<i>19</i>
<i>Rozdział 3.</i>	<i>33</i>
<i>Rozdział 4.</i>	<i>45</i>
<i>Rozdział 5.</i>	<i>53</i>
<i>Rozdział 6.</i>	<i>58</i>
<i>Rozdział 7.</i>	<i>74</i>
<i>Rozdział 8.</i>	<i>83</i>
<i>Rozdział 9.</i>	<i>88</i>
<i>Rozdział 10.</i>	<i>104</i>
<i>Rozdział 11.</i>	<i>114</i>
<i>Rozdział 12.</i>	<i>123</i>
<i>Rozdział 13.</i>	<i>134</i>
<i>Rozdział 14.</i>	<i>144</i>
<i>Rozdział 15.</i>	<i>152</i>
<i>Rozdział 16.</i>	<i>159</i>
<i>Rozdział 17.</i>	<i>169</i>
<i>Rozdział 18.</i>	<i>178</i>
<i>Rozdział 19.</i>	<i>187</i>
<i>Rozdział 20.</i>	<i>197</i>
<i>Rozdział 21.</i>	<i>203</i>
<i>Rozdział 22.</i>	<i>211</i>
<i>Rozdział 23.</i>	<i>219</i>
<i>Rozdział 24.</i>	<i>227</i>

Lovely Trigger. Tristan i Danika. Tom III

<i>Rozdział 25.</i>	234
<i>Rozdział 26.</i>	246
<i>Rozdział 27.</i>	255
<i>Rozdział 28.</i>	264
<i>Rozdział 29.</i>	272
<i>Rozdział 30.</i>	279
<i>Rozdział 31.</i>	288
<i>Rozdział 32.</i>	296
<i>Rozdział 33.</i>	301
<i>Rozdział 34.</i>	310
<i>Rozdział 35.</i>	318
<i>Rozdział 36.</i>	328
<i>Rozdział 37.</i>	333
<i>Rozdział 38.</i>	340
<i>Rozdział 39.</i>	347

Rozdział 1.

KILKA MIESIĘCY PO WYPADKU

DANIKA

Fizjoterapia była piekłem na ziemi. Wiązała się z bólem, rozgoryczeniem i bezcelowością podszytą poczuciem beznadziei, bo зда-
wałam sobie sprawę, że — tak czy inaczej — efekty będą mizerne.
Starałam się jednak z całych sił. Czysty wewnętrzny upór i zacię-
tość nie pozwalały mi na cokolwiek innego.

Miałam tylko dwadzieścia jeden lat, dwudzieste drugie urodziny
zbliżały się wielkimi krokami, ale zanim poznałam Tristana, nigdy
wcześniej nie czułam się młoda. Z nim, przez pewien czas, byłam
szczenięco beztroska i miałam wrażenie, że całe życie jest jeszcze
przede mną. Obiecujące życie.

Ta swawolna radość uleciała z mojego serca równie szybko, jak
się w nim pojawiła. Jakby wszystko to było zaledwie snem, jakimś
czarem. Wróciłam do bycia jakże stateczną i odpowiedzialną kobietą,
jaką najpewniej było mi pisane zostać.

Nie uroniłam ani jednej łzy z żalu nad sobą. Akurat tym nigdy
się nie zatrzymałam. Moją trucizną była gorycz i musiałam zmobi-
lizować całą siłę woli, by nie dać się jej zniszczyć.

Tęskniłam za nim. Nie potrafiłam się pod tym względem okłamywać.

Tęskniłam za nim straszliwie.

Przekonywałam siebie, że wszystko to było czystym pożądaniem,
a nie prawdziwą miłością. Prawdziwa miłość była mitem, odwracającym

uwagę od tego, co w życiu naprawdę stanowiło oparcie. Do Tristana żywiłam wielkie, wszechogarniające uczucie, ale powtarzałam sobie w głowie jak mantrę, że nigdy nie było ono dla mnie podporą.

Mimo wszystko przypominał mi o nim każdy drobiazg. Mieliśmy ze sobą zbyt wiele wspólnego, za wiele razem przeszliśmy, czuliśmy zbyt mocno, a każde uczucie pozostawiało po sobie wspomnienie. O mnóstwie piosenek, programów telewizyjnych i filmów musiałam zapomnieć na zawsze i nigdy więcej nie mogłam ich słuchać ani oglądać.

To było tego rodzaju rozstanie. Destrukcyjne.

Kiedy tęsknota stawiała się prawdziwie nie do zniesienia, przełączałam się na tryb przetrwania, a mój umysł starym sposobem, wyćwiczonym w nastoletnich czasach, gdy byłam wykorzystywana, zapadał się w pustym, niedostępnym miejscu. W takich chwilach dobrze mi to służyło. I na szczęście te chwile zawsze mijały.

Znajdowałam sobie tyle zajęć, żeby mieć jak najmniej czasu na rozmyślanie i nie tęsknić za czymś, co nigdy nie miało się ziścić. Szkoła, praca i wytyczanie ścieżki mojej wymarzonej kariery absorbowwały mnie bez reszty.

Mogłam poświęcić życie na realizację ambitnych planów. Tak naprawdę nie miałam innego wyjścia, skoro możliwość założenia własnej rodziny została mi brutalnie odebrana.

Przez długi czas czułam się niepełna, ale raz po raz powtarzałam sobie, że jestem silna. Wystarczająco silna, by iść przed siebie pomimo pewnych niedostatków... A tak naprawdę, jeśli miałabym być ze sobą szczerą, pomimo ziejących we mnie luk.

Szłam więc.

TRISTAN

— Witamy na dniu — zwrócił się do mnie psycholog na wstępie, gdy po raz pierwszy zawitałem w jego gabinecie.

Przyszło mi do głowy, że to dobry start. Nie byłbym w stanie się przed nim otworzyć, gdyby przynajmniej nie miał poczucia humoru.

Był niskim mężczyzną po pięćdziesiątce. Miał długie, siwe, niesforne włosy. Przyglądał mi się spod okularów, które nosił zsunięte na sam czubek nosa.

Nie miał nawet brązowej, skórzanej kozetki, czego się skrycie obawiałem. Musiałem zwyczajnie siedzieć i z nim rozmawiać, a nie leżeć plackiem, jak to pokazują na filmach.

Zająłem miejsce na wygodnym krześle po drugiej stronie jego biurka i z czasem opowiedziałem mu *wszystko*.

— Miewasz zaniki pamięci? — spytał beznamiętnym tonem na naszym pierwszym spotkaniu, zerkając na jakiś diagram. Dostałem małego bzika na punkcie tego diagramu.

— Słucham?

— Zaniki pamięci. Rodzaj zamroczenia, gdy wciąż funkcjonujesz, ale potem nie pamiętasz, co robiłeś.

Podobało mi się to, jak podchodził do sprawy i skłaniał do mówienia o wszystkim, jakby nic wielkiego się nie stało. Jego stonowane reakcje sprawiały, że dramaty, jakie przeżyłem, nie zdawały się zbyt ciężkie do udźwignięcia.

— Och, oczywiście. Nazywam to weekendem.

Uśmiechnął się smutno, ale nie uniósł wzroku.

— Jak mniemam, twoje życie osobiste mocno na tym ucierpiało. Trudno o większy eufemizm.

Najbardziej gorzką pigułką do przełknięcia była świadomość tego, że staczając się na dno, pociągnąłem ją za sobą. W końcu to ja zawsze nadstawiałem karku za mojego brata czy moją matkę.

A to była przecież moja żona. *Żona*. Zrobiłbym wszystko, by nie dopuścić do jej cierpienia i brać na siebie jej krzywdy. Tymczasem to ja je *spowodowałem*.

Biegu czasu nie dało się jednak zawrócić. Jeśli chciałem mieć jakąkolwiek nadzieję na życie, nie mogłem w kółko rozmyślać, co by było gdyby.

— Cóż, owszem. Przypuszczam, że właśnie dlatego się tu znalazłem. — Starłem się zachować obojętny ton, ale słowa ledwie

przechodziły mi przez gardło. — Straciłem wszystkich najbliższych mi ludzi. Brata, matkę, żonę, nienarodzone dziecko. Wszystko przez nałóg.

— Musisz być bardzo upartym człowiekiem, skoro trzeba było aż tak wiele, by cię tu sprowadzić. — Uśmiechnął się smutno. — Ale upór to moja specjalność. Dogadamy się.

I tak się stało. Nawet jeśli czasami nienawidziłem go za stawianie mnie w obliczu trudnych prawd.

— Nie możesz oczekiwać, że kiedykolwiek ją odzyskasz — powiedział mi pewnego dnia, kiedy któryś raz z kolei bez końca opowiadałem o Danice. — Jest to jedna z tych rzeczy, z którą powinieneś się pogodzić. Sądzę, że po powrocie do normalnego życia z odwyku będzie to dla ciebie największym wyzwaniem.

Chciałem się sprzeczać, chciałem walczyć. Ale zamiast tego tylko zamknąłem oczy i podjąłem próbę zaakceptowania tego faktu.

— Powiedz mi, o czym myślisz — poprosił łagodnie.

— Myślę o pierwszym kroku.

— To dobrze. Powiedz, co on dla ciebie oznacza.

— Jestem bezsilny wobec nałogu. Nie potrafię kierować własnym życiem.

— To stuprocentowo podręcznikowa odpowiedź, ale dobra. Ten krok trzeba przez jakiś czas w sobie przetrwać. Przyjrzyjmy się jednak dwunastu krokom jako całości. Zróbmy coś w rodzaju podsumowania. W istocie uczą nas one, że nie możemy odgrywać roli Boga. Są rzeczy, których zmienić nie jesteśmy w stanie, nie tylko w kwestii stosowania czy niestosowania używek. Dotyczy to także dawnych błędów. Musisz się pogodzić z tym, że nie zmienisz jej decyzji, i znaleźć sposób na to, by żyć dalej bez nałogów. Czy jesteś już gotowy, by to zaakceptować?

— Chciałbym z nią chociaż porozmawiać. Gdybym mógł choćby skłonić ją do spotkania, pokazać jej, że wychodzę na prostą, to być może uświadomiłaby sobie, że się zmieniłem i że jestem gotowy zrobić wszystko, by ponownie znaleźć się w jej życiu.

— Jak widzę, mamy z tym jeszcze bardzo dużo pracy.

I tak to wyglądało. Krok po kroku zacząłem się godzić z tym, że między nami to naprawdę może być koniec. Nie przerwa, ale stan permanentny.

Trudno było mi przejść nad tym do porządku dziennego.

Minęły miesiące, zanim zdołałem się otworzyć podczas terapii grupowej. Miesiące wysłuchiwania historii innych ludzi. Niektóre nie wydawały mi się aż tak złe, ale część świadczyła o przejściach tragiczniejszych nawet od moich.

Pewna kobieta, nałogowa heroinistka, zwierzyła się, że zaniedbała niemowlę do tego stopnia, że zmarło w łóżeczku, gdy ona była na narkotycznym haju.

Przez jakiś czas roztrząsałem w myślach tę historię, zafrapowany sposobem, w jaki ją opowiedziała — zupełnie jakby przytrafiło się to komuś innemu.

Coś w jej oderwaniu od rzeczywistości poruszyło we mnie czułe struny.

Czy ja także do tego stopnia oderwałem się od realiów własnego życia? A jeśli tak, to jak do tego doszło? Jak mogłem być aż tak samolubny i okrutny, by przez tak długi czas ignorować wszystko, co się wokół mnie działo?

Szukałem otępienia; wszyscy go szukaliśmy, ale otępienie wynikające z nałogów robiło z nas monstra.

Musiałem pogodzić się z krzywdami, które wyrządziło monstrum, jakie w sobie wyhodowałem. Oraz z faktem, że to *ja* byłem tym potworem.

Dopiero gdy zacząłem zmagać się z tą świadomością i akceptować ją, z wolna otwierałem się w grupie.

— Mam na imię Tristan. Jestem alkoholikiem i narkomanem. Trafiłem tu, bo nałogi kosztowały mnie utratę miłości mojego życia.

Uśmiechnąłem się żałośnie, patrząc na własne dłonie.

— Sądzę, że zakochałem się w niej w chwili, gdy nazwała mnie kobieciarzem.

* * *

Zaaranżowanie spotkania nie było łatwe. Nie chciała rozmawiać bezpośrednio ze mną, wszystko przechodziło więc przez bardzo powolny filtr, jakim stał się Jerry. Nieustannie napotykalismy jakieś problemy.

Minęły miesiące, nim sprawy choć odrobinę ruszyły do przodu.

Nie chciała się ze mną spotkać sam na sam, zupełnie jakbym był jakimś niebezpiecznym złoczyńcą.

Staralem się nad tym nie zastanawiać.

Drażniło mnie to, odbierało mi to zdrowy rozsądek i chęć do życia w trzeźwości, ale musiałem się skupić na pozytywach.

Zaprosilem przyjaciół, których poznałem na odwyku.

Trinity była dwudziestoletnią heroinistką, którą rodzice umieszczali w ośrodku odwykowym już cztery razy. Jej obecny czysty okres był najdłuższym, odkąd skończyła piętnaście lat. Była uroczą, zabawną dziewczyną i żywiłem szczerą nadzieję, że tym razem się jej uda.

Była filigranowa, a tego dnia miała na sobie jednolicie czarny T-shirt i džinsy. Jej rude włosy były krótkie, tylko z przodu trochę dłuższe. Opadająca na jedno oko grzywka nie przeszkadzała jej bystro spoglądać na rozmówcę.

Todd był dwudziestopięcioletnim tatuażystą, uzależnionym od środków przeciwbólowych. Po odwyku trafiliśmy do tego samego ośrodka przejściowego. Był drobnym, szczupłym chłopakiem o włosach w kolorze słomkowym, wytatuowanym tak, że wyglądałem przy nim jak *tabula rasa*.

Nawiązywanie znajomości w ośrodku odwykowym było bardzo proste, ale niestety wiele z nich nie wytrzymało próby czasu. Przez minione osiem miesięcy niemal wszyscy, których bliżej poznałem, wrócili do nałogu. Ci, którzy wraz ze mną zachowywali wstrzeźliwość, byli dla mnie jak koło ratunkowe, niezbędne, bym mógł zupełnie wydobrzeć.

Po pobycie w ośrodku odwykowym Trinity i Toddowi udało się nie wrócić do nałogów i wciąż dzielnie walczyli, tak jak ja. Stanowili dla mnie idealne towarzystwo. Przechodzili przez to samo co ja i dzięki

temu doskonale rozumieli, jak trudnym wyzwaniem było dla mnie nadchodzące spotkanie.

Uczestniczyli w terapii grupowej wraz ze mną, o mojej obsesji na punkcie Daniki wiedzieli więc wszystko i znali powody, dla których Danika mnie znienawidziła.

Przyszedłszy na miejsce przed czasem, bo nie byłem w stanie dłużej wytrzymać. Trząsłem się z nerwów. Skręcało mnie w środku tak, że nie mogłem usiedzieć na krześle.

Cierpiąc katusze, obsesyjnie myślałem o tym spotkaniu od czasu, kiedy ostatni raz się widzieliśmy. To po prostu nie mogło się tak skończyć. Musiało dać się zrobić więcej; z pewnością było coś, czym mogłem jej choć w części zrekompensować wszystko, co się stało.

Nawet jeśli nie mogłem być jej mężem, pragnąłem jej obecności w moim życiu. W jakiegokolwiek formie.

Dosłownie jakiegokolwiek.

Wprawdzie nie usatysfakcjonowałoby mnie cokolwiek innego niż *wszystko*, ale byłem gotów z wdzięcznością przyjąć każdą propozycję.

Okruszki, strzępki, resztki jej dawnych uczuć jako ukojenie dla tego, co wciąż czułem do niej całym sobą.

Przyjąłbym nawet to.

Dygotałem tak, że połałem sobie dłonie, próbując upić łyk kawy bezkofeinowej, którą zamówiłem tylko po to, by mieć co zrobić z rękami.

Kiedy tak siedzieliśmy, a ja czekałem na nią, niepewny tego, co ma nastąpić... a raczej przerażony tym, co mogło się stać, a z czym nie mogłem się pogodzić, poczułem nieodpartą potrzebę napicia się.

Zwierzyłem się z tego. Był to jeden z elementów terapii: zwrócić się po pomoc, gdy czujesz, że nie dajesz sobie rady. Wciąż coś się we mnie przeciwko temu buntowało, ale jak tylko mogłem, starałem się postępować według nowych zasad.

Tym bardziej że stare zasady bezsprzecznie się nie sprawdziły. Nawet w minimalnym stopniu.

— W takim razie, stary, chodźmy do baru. Gdzieś na świecie na pewno jest piąta po południu. — Todd powiedział to żartobliwym tonem i ten luz był dokładnie tym, czego mi było trzeba.

Roześmiałem się, a Trinity mi zawtórowała.

Siedziałem przodem do drzwi wejściowych lokalu, jak na warcie, zobaczyłem ją więc pierwszy.

Zamarłem. Kiedy ją ujrzałem, całe ciało odmówiło mi posłuszeństwa. Najpierw po prostu byłem w szoku, poczułem czystą radość z zobaczenia jej ślicznej twarzy, nawet z odległości tych kilku metrów, przez szklane drzwi.

Usłużnie otworzył jej drzwi jakiś mężczyzna, a ja przez krótką, pełną napięcia chwilę napawałem się jej widokiem.

Miała na sobie czarną, długą, sięgającą do kostek spódnicę i białoróżową koszulę, dopasowaną tak, że podkreślała jej idealną figurę. Jej błyszczące włosy były rozpuszczone, a makijaż — nieco mocniejszy niż pamiętałem z przeszłości — wyglądał absolutnie obłędnie.

Wciąż była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Wiedziałem, że nigdy się to nie zmieni.

— Jasna cholera — mruknął Todd.

— Ta laska wygląda *obłędnie* — powiedziała Trinity.

Dłonie odruchowo zacisnęły mi się w pięści, gdy Danika zaczęła kuśtykać przez drzwi.

— O mój Boże — rzuciła Trinity, która nagle zrozumiała, w czym rzecz. — Czy to *ona*?

Nie odpowiedziałem, nie mogłem; byłem zdruzgotany widokiem tego, jakim wysiłkiem było dla Daniki pokonanie zaledwie kilku kroków, by usiąść przy stoliku.

Czułeś się kiedyś tak, jakby ktoś wbił ci korkociąg prosto w serce? Nie? Otóż ja właśnie tak się wówczas poczułem.

I było to cholernie niemiłe przeżycie.

Przez niekończącą się chwilę szamotałem się w sobie, patrząc na to, do czego doprowadziłem. Starałem się z tym zmierzyć, zaczerpnąć

kolejny haust powietrza i dalej żyć we własnej skórze, choć nienawidziłem się do szpiku kości.

Z tego, że wstałem i do niej podszedłem, zdałem sobie sprawę dopiero wtedy, gdy byłem już przy jej stoliku. Moje ciało żyło własnym życiem, jakby w oderwaniu od świadomości.

Ledwie spojrzała na moją twarz. Posłała mi tylko jedno, ciężkie, ale przelotne spojrzenie, zanim wbiła wzrok gdzieś w moją klatkę piersiową.

O Boże. *Nie może znieść nawet mojego widoku.* Poczułem się parzywie. Nawet w najgorszych przypuszczeniach nie sądziłem, że będzie aż tak źle.

Wpatrywałem się w nią przez długi czas, chłonąc ją wzrokiem i mimowolnie próbując ją skłonić choćby do jeszcze jednego zerknięcia.

Wreszcie się otrząsnąłem.

— Coś ci przynieść? Kawy czy herbaty?

Zadrzała, ale opanowała się w jednej chwili. Nie byłem pewny, czy rzeczywiście tak było, czy też tylko sobie to ubzdurałem, bo sam trząsałem się jak osika.

— Poproszę herbatę, dziękuję — odparła sucho.

Poszedłem do baru i zamówiłem dwie herbaty, nie spuszczać z niej wzroku.

Nie zaszczyciła mnie nawet jednym spojrzeniem.

Kiedy przyniosłem herbatę do stolika, podziękowała skinieniem głowy i zaczęła wpatrywać się w filiżankę. Osłodziła napój saszetką cukru i zamieszała.

— Mleka? — spytałem.

Pokręciła głową i dodała jeszcze trochę cukru. Nie piła, tylko uporczywie wpatrywała się w filiżankę.

Sam też nie zamierzałem pić i odsunąłem naczynie na bok.

Położyłem dłonie na stole i spłotłem palce. Wpatrywałem się w nie w takim samym skupieniu co ona w swoją herbatę. Wziąłem bardzo głęboki wdech i zebrałem się na odwagę.

— Niejednego żałuję i wyrządziłem wiele zła, za które ponoszę wyłączną odpowiedzialność, ale możesz mi wierzyć, że największe wyrzuty sumienia dręczą mnie z powodu wszystkich krzywd, których przeze mnie doznałaś. — Wyuczyłem się tych słów na pamięć. Szczerze wątpię, że gdybym tego nie zrobił, potrafiłbym wypowiedzieć je na głos i się przy tym nie rozkleić.

Wreszcie poczułem na sobie jej spojrzenie, teraz jednak to mnie brakło siły, by popatrzeć jej prosto w oczy. Wiedziałem, że nie zdołam udźwignąć tego, co z nich wyczytałem.

Marzyłem, że coś odpowie... dosłownie cokolwiek, ale kiedy stało się jasne, że tego nie robi, zacząłem mówić dalej:

— Po wszystkim, co się stało, nie zasłużyłem na twoje przebaczenie, jednak o nie proszę.

Błagam — pomyślałem.

Skomlę.

— Wiedz, że gdybym tylko mógł, cofnąłbym wszystko, co się stało. I wiedz, że czuję się odpowiedzialny za całe zło, które się wydarzyło. *Bardzo* mi przykro, że stoczyłem się na dno tak, że pociągnąłem także ciebie. Z ogromną chęcią zrekompensowałbym ci to w dowolny sposób, jaki możesz sobie wyobrazić; zrobiłbym każdą rzecz, o jaką chciałabyś mnie poprosić.

Proszę — pomyślałem. *Poproś mnie o coś. O cokolwiek. Pozwól mi dać i weź. Pozwól mi znów odnaleźć w twoim życiu jakieś miejsce.*

— Jestem do twoich usług. Zawsze, Daniko. I szczerze marzę o tym, że kiedyś, za jakiś czas, znów zechcesz być moją przyjaciółką.

Złapała się za szyję i wzdrygnęła, jakby z niechęcią.

Ja też się wzdrygnąłem, ale z bólem.

Czuła do mnie takie obrzydzenie, że wzbraniała się nawet przed pomysłem powrotu do przyjaźni?

— Tristanie — powiedziała wolno, ochryple. — Uznaj się za rozgrzeszonego. Ale nie sądz, że obwiniam cię za wszystko, co się wydarzyło.

Przez krótką, ulotną jak mgnienie oka chwilę ogarnęła mnie niewysłowiona euforia.

— Miałam nadzieję, że wszystko trochę inaczej się ułoży — ciągnęła. — Odpowiedzialność za to, co się zdarzyło, nie spoczywa tylko na jednej osobie. Owszem więc, wybaczam ci wszystko.

Poczułem, jak przepełniają mnie radość, zaskoczenie i jasne światło nadziei.

Ale w ślad za nimi przyszły jednak kolejne słowa, bolesne, przerażające, których pragnąłem nigdy nie usłyszeć.

— To rzekłszy, muszę jednak odmówić propozycji twojej przyjaźni. Niektóre sprawy... A tak naprawdę niektórzy ludzie powinni trzymać się od siebie z dala. My jesteśmy taką parą.

Nie, nie, nie — pomyślałem. Wszystko, tylko nie to. *Nie odtrącaj mnie zupełnie. Pogodzę się ze wszystkim, tylko nie z tym.*

W jej stanowczym ułożeniu ramion dostrzegłem jednak niewzruszone zdecydowanie.

Z jej spuszczonego wzroku wyczytałem koniec.

Najlepsze, co mogłem zrobić, to dać jej to, czego najwyraźniej chciała. Nie miałem prawa z nią o to walczyć. Nie po tym, co zrobiłem.

— Jeśli właśnie tak czujesz, muszę uszanować twoją decyzję. — Nie chciałem wypowiedzieć tych słów, ale zmusiłem się, by wybrzmiały.

— Tak czuję. Ale dziękuję za przeprosiny i życzę ci wszystkiego najlepszego — mówiła, patrząc mi w obojczyk. — Cieszę się, że udało ci się uzyskać pomoc.

To był koniec. Nie miała mi nic więcej do powiedzenia. Nie potrafiłem w to uwierzyć, ale przyjąłem to z rezygnacją.

Wreszcie wstałem i odszedłem.

Nie bez wysiłku.

Moje ciało nie chciało się z nią rozstawać równie mocno jak serce.

Nie wiedziałem, jak zacząć żyć na nowo, ale oczywiste było, że ona już to zrobiła.

— Muszę się czymś zająć. Muszę jakoś wziąć się dzisiaj w garść — powiedziałem przyjaciółom po powrocie do ich stolika. Wbiłem

wzrok w przygnębioną minę Daniki. Jak do tego doszło? Wszak świetnie pamiętałem to, jak kiedyś na mnie patrzyła. Jakbym był jej całym światem.

Dałbym wszystko, by to odzyskać.

By na to *zasłużyć*.

Choć oczywiście *nigdy* na to nie zasłużyłem.

— Mam ogromną ochotę dać sobie w gaz — rzuciłem zwięźle.

— Znajdziemy ci zajęcie — powiedziała łagodnie Trinity.

— Pójdziemy do kina, a potem na siłownię — podsunął Todd.

— Wiem, jak lubisz trenować.

Kiwnąłem głową, a potem poszedłem za nimi do wyjścia. Minęliśmy Danikę, która zdawała się donikąd nie spieszyć i z pozbawioną wyrazu twarzą wciąż wpatrywała się w herbatę.

Przystanąłem, mijając ją, ale Trinity złapała mnie za ramię i pociągnęła za sobą.

— Nienawidzi mnie — powiedziałem wreszcie, uruchamiając silnik. — Powiedziała, że mi wybacza, ale nie chce mnie już w swoim życiu. W żaden sposób. Powiedziała, że nie możemy być nawet przyjaciółmi. Ledwie na mnie spojrzała.

— Och, Tristanie — powiedziała miękko Trinity, a z tonu jej głosu wywnioskowałem, że ona także miała nadzieję na lepszy obrót spraw na tym spotkaniu.

— Przykro mi, chłopie — dodał Todd. — W tym rozdaniu trafiły ci się wyjątkowo trefne karty. Ale na pewne sprawy po prostu nie mamy wpływu.

Była to dla mnie trudna lekcja, ale z całych sił starałem się wyciągnąć z niej wnioski na przyszłość.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Historia Tristana i Daniki w niczym nie przypomina słodkiego romansu ze szczęśliwym zakończeniem. W poprzednich tomach serii dwoje młodych ludzi — bardzo niegrzecznego przystojniaka i poukładaną dziewczynę z żelaznymi zasadami — połączyło szalone, niebezpieczne i wyczerpujące uczucie. Ich związek był pełen ryzykownych zwrotów, niedopowiedzeń, a towarzyszące mu napięcie okazało się nie do zniesienia. Ich uczucie nie przezwyciężyło konsekwencji błędów popełnionych w przeszłości. W końcu Tristan się poddał. Nadzieja umarła i Danika musiała odejść.

Po dramacie, jaki dziewczyna przeżyła za sprawą ukochanego, dzień po dniu wychodziła z piekła. Starła się nie myśleć i nie rozpamiętywać przeszłości. Upłynęło sześć długich lat i wydawało się, że rany się zabiły. I wtedy, trochę wbrew sobie, dawni kochankowie spotkali się ponownie. Nim Danika spojrzała w jego twarz, sądziła, że ich małżeństwo skończyło się bezpowrotnie. Wystarczyła jednak tylko chwila u boku Tristana, aby to, o czym chciała ze wszystkich sił zapomnieć, wróciło i uderzyło ze zdwojoną siłą. Oboje wiedzieli, że nie mogą bez siebie żyć. Danika nie jest pewna, czy chce zaufać jeszcze raz. Tristan zdaje sobie sprawę, że nigdy do końca nie uwolni się od demonów przeszłości.

R.K. Lilley pisze znakomite powieści, uwielbiane przez rosnącą rzeszę czytelników. W Polsce zdobyła popularność serią *W przestworzach*. W swoim życiu wykonywała wiele zawodów: była stewardesą w pierwszej klasie linii lotniczych, opiekowała się końmi. Mimo to uważa, że najtrudniejszą pracą było wychowanie własnych dzieci. Obecnie mieszka w Teksasie wraz z rodziną. Uwielbia książki, podróże, malowanie i japońskie kreskówki.

 **editio**red



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:

0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

- <http://editio.pl/promocje>
- Książki najchętniej czytane:
- <http://editio.pl/bestsellery>
- Zamów informacje o nowościach:
- <http://editio.pl/nowosci>

Hellon SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpointPL



ISBN 978-83-283-3586-8



Cena 39,90 zł